

Jacek Breczko

O potrzebie nauczania studentów medycyny dziecinnej filozofii

On the need of teaching childish philosophy

Zakład Filozofii i Psychologii, Akademia Medyczna w Białymstoku

Podobnie jak ktoś, kto przecina wszelkie więzy ze swoim dzieciństwem składa przez to dowód, że jest miernotą, bo jest człowiekiem tylko ułamkowo, tak też nędzny sposób egzystencji wybiera myśliciel, kiedy traci wyobraźnię i uczucie – co jest równie złe jak stracić rozum.

Kierkegaard

Co to jest dziecinna filozofia?

Filozofia wzięła się ze zdziwienia – powiada Platon. Zdziwienie zaś, jak sądzę, jest ściśle związane z odczuciem zachwyty, oburzenia i ciekawości. U źródeł filozofii, albo bardzo blisko tych źródeł, mamy zatem trzy odczucia: (a) cudowności, niezwykłości świata, (b) oburzenia, straszności świata, oraz (c) czystej ciekawości, czyli chęci zadawania pytań. Cały ten „blok problemowy” kojarzy mi się z pewną piosenką (mam nadzieję, że takie nienaukowe skojarzenie będzie mi w Krakowie wybaczone; tym bardziej, że jest to piosenka Marka Grechuty). Powtarza się tam fraza: „Wiosna, wiosna, jak to tak?”

„Wiosna, jak to tak?” – to przykład zachwyty. „Obóz zagłady, jak to tak?” – to byłby przykład oburzenia. Samo zaś wydestylowane „Jak to tak?” – to byłby przykład ciekawości. W jakim wieku człowiek jest najbardziej skłonny do zdziwienia, zachwyty, przerażenia, ciekawości? W jakim wieku jest zatem najbardziej – jeśli Platon trafnie odgaduje źródło filozofii – w nastroju

filozoficznym? Odpowiedź wydaje się oczywista. Jako dziecko. Wystarczy pomyśleć o dorosłej publiczności w teatrze dramatycznym i o dzieciach w teatrze lalek. Poważne miny, skrywane ziewnięcia kontra wybuchy śmiechu, jęki przerażenia i czerwone z ciekawości „co będzie dalej” policzki. Można zaryzykować pogląd, że skoro dziecko jest z natury filozofem, to z natury filozof ma w sobie coś z dziecka. Taki dorosły chodzi więc – jak zauważył Stanisław Dygat – za rączkę ze sobą pięcio-, sześćioletnim.

Filozofia biorąca się ze zdziwienia to nie jedyny typ filozofii. Jest typ inny, którego hasłem mógłby być zdanie Marka Aureliusza, że mądrość polega na tym, aby niczemu się nie dziwić. Dlaczego mamy niczemu się nie dziwić? Dlaczego mamy zachować spokój (chłód zdziwieniowy, zimnokrwistość) wobec wszystkiego co nas dotyka, otacza? Otóż, dlatego, że WIEMY. Nic nas nie dziwi, nie zaskakuje, bo „znamy sprawę”. Fundamentem tego podejścia jest przekonanie, że wiemy wszystko, albo, w wersji minimalistycznej, wiemy wszystko, co warto wiedzieć. Ten typ filozofii ma bowiem dwie odmiany: pewny siebie holizm oraz pewny siebie redukcjonizm, minimalizm. W zależności od wariantu mamy albo pewne siebie wielosłowie, które wygląda nieraz jak zastłona dymna skrywiająca wątpliwości, albo pewną siebie, spartańską, małomówność. Na skraju zaś małomówności krótkie: „tak to jest”, albo: „o czym nie można

mówić, o tym trzeba milczeć”. Świat w tej wizji jest zwykle jednowymiarowy i nie ma instancji odwoławczej. Życie jest brutalne, ale to decyzja rozumnego Boga (stoicy). Należy więc pokłonić się drapieżnej, ale boskiej konieczności. Dwa plus dwa równa się cztery; ani trzy, ani pięć. Jeśli przeciwnik ma dziesięć tysięcy czołgów, a my mamy dziesięć czołgów, to powinniśmy się poddać i przystosować. W historiozofii nosi to nazwę „ukąszenia heglowskiego”, choć równie dobrze mogłoby się nazywać ukąszeniem stoickim¹. Warto w tym kontekście wspomnieć Tertuliana, Pascala i Lwa Szestowa, czyli ironicznych, obdarzonych błyskotliwym intelektem krytyków intelektu.

Filozofia przeciwzdziewieniowa jest typem myślenia częściej spotykanym u dorosłych, jest też typem myślenia bardziej męskim. To, że większość filozofów było mężczyznami, a zatem prawie cała filozofia powinna być męska, nie jest tutaj dobrym argumentem. Chodzi bowiem nie o płeć, a o, najkrócej mówiąc, kształtujący myślenie czynnik „maczo”. Pascal był filozofem, ale nie był „maczo”. Można zaryzykować myśl, że najwybitniejsi filozofowie mieli naturę złożoną. Mój nauczyciel starożytnej filozofii twierdził, że nie ma sprzeczności między postawą zdziwienia wobec świata i niedziwienia się. Bo, jak powiadał, jedna zaczyna, druga kończy. Nie miał – jak teraz widzę – racji. Mamy bowiem tutaj do czynienia z dwoma radykalnie różnymi, przeciwstawnymi typami duchowości. Mamy tutaj zderzenie duchowości dziecięco-żeńsko poszukującej z duchowością dorosło-męsko zamkniętą. „Duchowość otwarta” rozpoczęła dzieje filozofii i nauki, „duchowość zamknięta” dołączyła, gdy okazało się, że nie

uda się zdusić tego potwornego dziecka w kołysce.

Na powyższy podział chciałbym nałożyć podział następujący. Istnieją bowiem dwie inne próby uchwycenia tego, czym fundamentalnie filozofia jest. Jedna głosi, że filozofować to w istocie przygotowywać się do śmierci, uczyć się umierać (Platon), druga, że nie ma nic głupszego, niż myśleć o śmierci (Spinoza). Otóż, paradoksalnie, filozofia dziecięca, bardziej niż filozofia dorosła, interesuje się śmiercią. Ta ostatnia o śmierci stara się nie myśleć, omija ten temat, a jeśli ominiąć się nie da, to myśli o śmierci jak o klocku w układance intelektualnej². Dla dziecka śmierć jest zagadką, czymś intrygującym (ciekawość), z drugiej strony jest czymś przerażającym, skazą na przepięknej konstrukcji świata, kosmicznym skandalem. Dziadek zawsze powinien być dziadkiem, a tu nagle znika.

Zboże było... Nieśmiertelną Pszenicą, której nigdy się nie zbiera ani nawet nie sieje. Myślałem, że stoi tak od zawsze i na zawsze... O, jakimi czcigodnymi i szacownymi istotami wydawali się Starsi! Nieśmiertelne Cherubiny!... Nie wiedziałem, że Urodzili się i Umrą.

Oto fragment poematu angielskiego XVII-wiecznego poety metafizycznego (Thomasa Traherne). Próbuje on odtworzyć dziecięce widzenie świata. Ziemia jako raj, a w tym raju starcy zawsze byli i będą starcami. Zdziwienie więc, gdy dotyka nie piękna i dobra, a szpetoty i zła, bywa oburzeniem. W przypadku śmierci wyrwa się okrzyk: „Jak Bóg mógł ludziom zgotować taki los?”

Dlaczego trzeba jej nauczać?

1 Stoicy i Hegel mają bowiem tę samą podstawę, a jest nią dynamiczna i „wojenna” wizja świata Heraklita. Heraklit jednak płakał podobno nad zmiennością i drapieżnością świata. Jego panteizm miał twarz kapryśnego dziecka, które gra z nami (i nami) w warcabym. Ten przejmujący obraz zamienia się u stoików – oraz, z pewnymi zastrzeżeniami, u Hegla – w akceptację wszystkiego, co jest i było. Bowiem Bóg-świat nie jest dzieckiem, a mężczyzną i wie co robi, jest rozumny. Heraklit zatem, ze swoim rozdarciem, należy, moim zdaniem, do filozofii dziecięcej, zdziwieniowej, natomiast stoicy i Hegel do męskiej.

2 Cóż znaczy „wczuwanie się w śmierć”? Oto świetny przykład: „Niech żywi udają, że ich nie obchodzi śmierć, zbyt codzienna i pospolita. A ja nie rozumiem. Bo czy to możliwe: żyć i pamiętać, że idzie godzina i spokojnie czekać swojej kolei? Coś musi być zrobione. Jakies pochody protestu, jakies tarzanie się, wycie, przeklinanie. Żebyż choć szkielec z kosą albo nożyce Parki, albo gwiazda, za każdą duszą spadająca. A tu nic. Dwie linie nekrologu i potem już na zawsze zapomnienie”. Cz. Miłosz: *Na brzegu rzeki*. Kraków 1994, s. 53.

Filozofia dorosła – ta, żeby niczemu się nie dziwić i nie myśleć o śmierci – od Kartezjusza stała się dominującą filozofią nowożytności. To, jak wspominałem, albo pewna siebie filozofia holistyczna, albo pewna siebie filozofia redukcjonistyczna – empiryczna, pozytywistyczna, analityczna. Kartezjusz twierdził, że nie możemy stworzyć sobie pojęcia o tym, w jakim celu Bóg stworzył świat, jako że cel Boga jest niezgłębiony. A wobec tego nie jest naszą rzeczą wyjaśniać istnienie świata, przypisując Bogu jakiś szczególny zamiar. Kartezjusz z góry zatem odcina szczyt namysłu filozoficznego; pytanie o sens świata i człowieka. Co więcej, powiada, że domysły o celowości stworzenia stają się śmieszne, gdy sobie wyobrażamy, że my sami i nasze szczęście jest celem Boga, stają się zaś podwójnie śmieszne, gdy wyobrażamy sobie, że powodem zaistnienia człowieka, jest pragnienie Boga, by człowiek go chwalił. Kartezjusz jest więc prekursorem redukcjonistycznych krytyków zasady antropicznej, czyli tej interpretacji nowej fizyki, która próbuje widzieć świat jako celowe dzieło zrobione po to, aby mógł zaistnieć człowiek.

Tak, czy inaczej, w tej redukcjonistycznej wizji świat jest zwyczajny; żaden cud go nie poprzedza i żadnych cudów w nim nie ma. My zaś jesteśmy po prostu najbardziej skomplikowane sprężynki w tykającym od zawsze i po nic zegarze. Z tą opcją związane są wielkie sukcesy nauki, techniki, medycyny, ale też skażenie środowiska naturalnego oraz skażenie świadomości³. Tak zwany „światopogląd naukowy” trafił pod strzechy i uczynił tam wielkie spustoszenie. Kto wie, czy wiek XX nie będzie traktowany jako czas wielkiego zatrucia środowiska duchowego. Obozy zagłady otoczone drutami kolczastymi w państwach o granicach otoczonych drutami kolczastymi są w sporej części skutkami owego zatrucia. Człowiek okazał się być cyfrą, kamykiem w darwinowskiej lawinie. Całe pokolenia można więc odjąć, zgładzić, poświęcić, aby ta lawina skręciła

w pożądanym kierunku. Rozwój techniki okazał się sprzymierzeńcem w czyszczeniu środowiska naturalnego. Może i w tym wypadku nie ucieczka od nauki, ale rozwój nauki pomoże oczyścić środowisko duchowe. Są już pierwsze tego symptomy. Nowa fizyka wskazuje na niemechaniczny, niekartezjański obraz świata, a zatem „dziecinna filozofia”, wizja świata niezwykłego, zyskała nieoczekiwanego sprzymierzeńca. Wszak radykalni redukcjoniści właśnie w fizyce pokładali największe nadzieje. Dorosłe dzieci nie muszą już ukrywać swego zdziwienia i zachwytu.

Cóż to jednak ma wspólnego z kształceniem studentów medycyny? Otóż, jak sądzę, ma dużo wspólnego. Spróbuję to wykazać.

Napisałem, że światopogląd zwany „naukowym” trafił pod strzechy i uczynił tam wielkie spustoszenie. Owo spustoszenie, zanieczyszczenie środowiska duchowego Czesław Miłosz wiąże z wygraną, i to w skali globu, w programach szkolnych nauk przyrodniczych: „Dziecko chińskie, amerykańskie czy rosyjskie otrzymuje w formie rozwodnionej i popularnej jedną i tę samą wiedzę... Dość trudno jest uświadomić sobie dziwność tego faktu, tj. całkowitą przegraną obrazów świata, które mogłyby współzawodniczyć z obrazami narzuconymi przez naukę, a więc przegraną innych niż jeden, zachodni, sposobów myślenia⁴. Miłosz mówi dalej o globalnej wygranej „lekcji biologii” kosztem literatury i historii. Dlaczego „lekcja biologii”, czyli przyrodoznawstwo, jest szkodliwe? Otóż dlatego, że odkrycia Kopernika, Newtona i Darwina dodane do siebie dają wyjątkowo toksyczną mieszankę; Kopernik – czyli brak adresu Ziemi we wszechświecie, Newton – czyli brak wolności i niepowtarzalności ludzkiego ego, Darwin – czyli ogromne marnotrawstwo natury, „krwawe igrzyska”, w których miliardy istnień giną na poszczególnych etapach, a wszystkie etapy są na nic, nie ma to wszystko celu, spełnienia, „happy end’u”. Wniosek: i ja jestem bez sensu, i ja będę zmiażdżony jak mrówka. Myśl o ważności indywidualnego

3 Ta opcja to traktowanie zjawisk tylko ilościowo (*more geometrico*) i przyczynowo (*more mechanico*), czyli nakładanie sobie kłapek na oczy. Nałożenie kłapek na oczy (sztuczka woźniców) bywa przydatne, gdy mamy dużą różnorodność wokół, miasto aż kipi od barw i kształtów, a nasz cel jest praktyczny. Najgroźniejsze, być może, narzędzie męskiej filozofii, mianowicie brzytwa Ockhama, odbarwiła świat, zniszczyła radość obcowania z nim, ale pomogła go podbić. Cóż jednak po podbitej ziemi, skoro okazała się pustynią, cóż po podbitej dziewczynie, skoro okazała się martwa. Nic zresztą dziwnego, skoro podbijało się ją używając brzytwy.

4 Cz. Miłosz: *Świadectwo poezji, sześć wykładów o dolegliwościach naszego wieku*. Warszawa 1990, s. 42–43.

losu pojętego w kategoriach zbawienia, bądź potępienia – czyli uwaga Boga skoncentrowana na poszczególnym człowieku – jest złudzeniem, kosmiczną fatamorganą. Wygrana w programach szkolnych przyrodoznawstwa i przegrana historii uderza więc w samowiedzę. Wektor „do wewnątrz” okazuje się być mało ważny. JA (moja tożsamość) okazuje się być tylko sumą procesów fizycznych i biochemicznych. Moje odczucie JA okazuje się być złudzeniem, zasłoną, za którą kryją się realne przebiegi mikro-świata. „Lekcja biologii” czyni zatem człowieka w swoich oczach nieważnym. Tak oto rozwój kartezjańskiego *cogito* doprowadził do samobójstwa *cogito*. JA stało się puste, wydrążone.

Zderzenie „lekcji biologii” z tradycyjną wizją świata powoduje w umysłach młodych ludzi rozdwojenie. W klasie, gdzie uczy się przyrodoznawstwa, panuje obraz świata samoistnego i deterministycznego, wystarczy jednak zrobić kilka kroków i w klasie, gdzie uczy się historii, literatury, a szczególnie religii, uczniowie otrzymują obraz zupełnie inny. Jest tam miejsce na cud, modlitwa ma sens, jednostka nie jest złudzeniem, a jej wybory się liczą; ostateczne podliczenie wyborów to albo potępienie, albo zbawienie (w świeckiej wersji, płynącej z lekcji literatury, potępienie to zapomnienie, zaś zbawienie to wieczna pamięć pokoleń). Nic dziwnego, że dzieci bardziej skłonne chwytają nowinki kpią z tych nastawionych bardziej tradycyjnie: „W duchy wierzysz? W cuda wierzysz?”. Większość jednak, jak się zdaje, stosuje taktykę obronną, nie domyśla rzeczy do końca. Na końcu zaś tego niedomyślenia czai się światopoglądowa schizofrenia.

Studenci jakiego kierunku studiów są najbardziej narażeni na toksyny bijące z „lekcji biologii”? Poza wąskimi grupami uniwersyteckich specjalistów od fizyki, chemii i biologii, niewątpliwie studenci medycyny. Ich życiorys to zwykle klasa biologiczno – chemiczna w liceum, plus spore dawki korepetycji z chemii i biologii, oraz, w końcu, ogromna dawka „lekcji biologii” na studiach. Ń propos „korepetycji”. Churchill i Piłsudski, niezależnie od siebie, twierdzili, że kto za młodu nie był socjalistą, buntownikiem, rewolucjonistą – czyli, na przykład, grzeczenie chodził na korepetycje przez rodziców opłacane i poszedł na studia przez rodziców wybrane – ten

na starość będzie draniem. Jeśli to prawda, bardziej moralnie niebezpieczny jest młodzięczy konformizm, niż nonkonformizm. Taki przedwcześnie dorosły młodzieniec nakłada krawat, garnitur, na twarz maskę powagi i jest bardziej dorosły od dorosłego (jak to bywa u neofity). Iluż studentów medycyny poszło na studia z buntu przeciw rodzicom, ilu z własnego wyboru, a ilu dlatego, że rodzice kazali? Domyślam się, że ta ostatnia grupa, w porównaniu do innych kierunków studiów, jest bardzo liczna. Jeśliby zatem zmierzyć poziom konformizmu, obawiam się, że studenci medycyny zajęliby jedno z pierwszych miejsc. Co więcej, jeśli idzie o zachowanie więzi z sobą dzieckiem, typ umysłu, który pomaga przebrnąć przez egzaminy wstępne, a następnie przez studia medyczne – czyli kolejne sito, po sicie „konformizmu” – jest jak najdalszy od typu dziecięcio-zdziwieniowo-żeńskiego. Testowe egzaminy na studia, a następnie testowe egzaminy z większości przedmiotów preferują typ umysłu chłodny, analityczny. Czyli: wejdz, rozejrzyj się i zwycięzaj.

Jak przeciwstawić się toksynom bijącym (a) z lekcji biologii, (b) z młodzieńczego konformizmu oraz (c) z chłodno-analitycznego typu umysłu? Można zmienić typ egzaminów na studia medyczne, można zwiększyć w programie studiów ilość godzin przedmiotów humanistycznych. To propozycje warte rozważenia i zapewne słuszne. Co jednak można zrobić tu i teraz? Otóż, należy odejść w nauczaniu filozofii od schlebiana scjentystycznie – czyli dorosło, anty-zdziwieniowo, redukcjonistycznie, biologistycznie, mechanicystycznie – nastawionym studentom. Należy zminimalizować udział w nauczaniu filozofii metodologii nauk i logiki (ulubionych dziedzin „męskiej” filozofii) i skoncentrować się na wątkach światopoglądowych i etycznych. I tutaj należy – ile sił, odwagi i dydaktycznego talentu starczy – drażnić scjentystycznie nastawionych studentów alternatywnymi, czyli platońskimi, idealistycznymi, oraz spirytualistyczno-mistycznymi punktami widzenia. Drażnienie to, w moim wyobrażeniu, powinno polegać na tym, że to co scjentystycznie nastawionym studentom wydaje się poważną historią, ukazujemy ostatecznie jako – z dużym prawdopodobieństwem – bajkę (na przykład: istnieją tylko atomy i próżnia, a zatem rozlał się atrament i napisała się księga

pełna mądrości), a to co oni traktują jako bajkę, ukazujemy jako poważną historię (na przykład, wzrok Boga nad horyzontem malutkiego – cóż to jest bowiem 13 miliardów lat świetlnych – kosmosu). Najskuteczniejsze wydaje się tutaj stosowanie sztuczki Sokratesa i początkowe schlebianie pogładowi, który chcemy „wywrócić” (najlepiej doprowadzając do absurdu). Ten wciągający studentów w dyskusję światopoglądową i drażniący ich odruchowe preferencje typ nauczania filozofii jest, moim zdaniem, co najmniej z dwóch powodów słuszny. Po pierwsze, pozwala studentom dojrzeć inne widoki, inne perspektywy, niż tylko widoki „Ziemi Ulro”. Po drugie, będzie to zapewne z korzyścią dla ich pacjentów, bowiem scjentystyczne i darwinowskie podejście do pacjenta to z dużym prawdopodobieństwem podejście do rzeczy (gąbki), z której trzeba wycisnąć maksimum pieniędzy.

Obraz byłby niepełny, gdybym nie zaznaczył, że wśród studentów medycyny zdarzają się również studenci o światopoglądzie skrajnie anty-scjentystycznym. Znają wzory i schematy fizyki, chemii i biologii, ale to nie wpływa w żaden sposób na ich wizję świata (wiedza ta jest niewewnętrzna, „nieprzetrawiona”). Nauczyli się, bo było zadane, a prace domowe trzeba odrabiać. Żyją zatem nadal w raju dziecięcych wyobrażeń religijnych nietkniętych myślą krytyczną. Muszę przyznać, że mam wobec nauczania tych studentów pewne opory. Drażnienie scjentystów rykoszetem uderza również w nich. Zajęcia z filozofii zawierają w sobie bowiem, jak to określił Kołakowski, ślady religijnych „intelektualnych wojen podjazdowych”, które uderzają w sedno ich dziecięcej wiary. Pragnę podkreślić, że filozofia dziecienna, filozofia zdziwieniowa, ta do której uczenia zachęcam, nie jest filozofią naiwnych wyobrażeń religijnych, sielskiej wizji wszechświata; to filozofia nie posiadaczy prawdy, a poszukiwaczy prawdy. To filozofia tych, którzy czują się z raju wyrzuceni, ale nie są pozbawieni wizji świata rajskiego, cudownego. Uderza to zatem i w posiadaczy prawdy – użycie tu politycznej terminologii – z lewa, czyli czcicieli XIX wiecznego światopoglądu naukowego, oraz posiadaczy prawdy z prawa, czyli czcicieli jedynie słusznej interpretacji pewnych pism podyktowanych ich zdaniem przez Boga.

Główne, praktyczne przesłanie tego tekstu jest następujące: przez akcent w nauczaniu po-

łożony na „filozofii dziecięcej” należy osłabić toksyny bijące z „filozofii męskiej”. Nie chodzi o cenzurę i wyeliminowanie z podręczników Demokryta, Epikura, Arystotelesa, Kartezjusza, Hegla, czy neopozytywistów, chodzi tutaj – użycie czarodziejskiego słowa – o promocję ich przeciwników, których sposób widzenia świata był w czasach nowożytnych niedoceniany. Filozofię męską należy więc zderzyć w nauczaniu z filozofią dziecienną, z filozofią czystej ciekawości i bezinteresowności.

Możliwe nieporozumienia

Tytuł artykułu jest celowo sformułowany ostro, prowokacyjnie. Sądzę bowiem, że stan polskiego lecznictwa jest zły i wymaga kuracji wstrząsowej. Wyobrażam sobie, że tekst ten będzie taką wstrząsową iskierką. Przewiduję jednak z tym związane pewne nieporozumienia; słowo „dziecinny” ma bowiem w języku potocznym pejoratywne zabarwienie. Na zakończenie spróbuję więc odpowiedzieć na najbardziej prawdopodobne zarzuty.

Zarzut pierwszy:

„Skoro chcę uczyć przyszłych lekarzy dziecięcej filozofii, to chciałbym być leczony nie przez poważnych fachowców, a przez osobniki zdzieciniałe i nieodpowiedzialne, niczym w szpitalu z Monthly Pytona”. Otóż nie, zalecam nie zdziecinienie, a zachowanie kontaktu, więzi ze sobą kilkuletnim. Zalecam pamięć o swoim dziecięcym widzeniu świata, co czyni człowieka (patrz motto) człowiekiem pełniejszym, wierniejszym sobie i bardziej zdolnym do empatii. Nie chodzi więc o zdziecinienie i pieszczenie się. Zalecam zachowanie odrobiny dziecka w sobie, a nie udawanie dziecka. Używając innej metafory, zalecam zdenerwowanemu chirurgowi lampkę wina, a nie litr spirytusu.

Zarzut drugi:

„Zamiast uczyć poważnej filozofii, chcę studentom serwować jakieś dziecięce wersje filozofii. Zamiast uczyć Platona, Arystotelesa i Kanta, chce uczyć jakiejś dziecięcej wersji Platona,

Arystotelesa i Kanta”. Otóż nie. Nie zalecam uczenia dziecinnych wersji filozofii, ale dzielę różne kierunki filozofii na dziecinnie i dorosłe (na przykład platonizm i kantyzm zaliczam do filozofii dziecinnych, bo źródłem ich jest zdziwienie i promieniuje z nich wizja świata niezwykłego, zaś arystotelizm i neopozytywizm do męskich).

Zarzut trzeci:

„Zdziwienie i ciekawość do krótkotrwały impuls. Pierwszy łatwo wygasa, drugi, w czasach ogromnej podaży informacji, bywa łatwo zaspokajany. I pierwszy, i drugi słabo więc nadaje się jako napęd do poszukiwań filozoficznych. Dużo lepiej nadaje się do tego celu chęć uczestniczenia w pomnażaniu wiedzy, czyli chęć budowania gmachu nauki”. Otóż, nie sądzę, aby te trzy impulsy były ze sobą w jakiś fundamentalnej sprzeczności, że musimy wybierać między zdziwieniem i ciekawością, a chęcią budowania gmachu nauki. Sądzę jednak, że gdy to drugie jest pozbawione pierwszego, gdy chęć pomnażania wiedzy jest pozbawiona zdziwienia i ciekawości, to grozi uschematycznienie, instytucjonalizacja, wyjałowienie duchowości, czyli chęć zaliczania kolejnych piętér w naukowej hierarchii urzędniczej. Wtedy głównym motywem budowania gmachu nauki, choć prawie zawsze skrywanym, staje się chęć zrobienia kariery i ewentualnie, jak mawiał Cui Mackiewicz, chęć podobania się damom. Odwagi do tak kategorycznych sądów dodaje mi myśl Stefana Swieżawskiego: „Jedną z największych ran współczesnego człowieka jest to, że nie jest zdolny do uznania zjawisk cudownych. Podobnie – gdy człowiek nie jest zdolny do zdumienia rzeczywistością – umiera również filozofia”⁵.

Zarzut czwarty:

„Proponuję nauczanie dziecinnej filozofii, a zatem twierdzą, że filozofia jest niepoważna, a skoro niepoważna, to nieważna. Depczę więc godność tej dyscypliny, a następnie, przecząc

sobie (albo celowo uprawiając destrukcję), zachęcam do zawracania głowy studentom medycyny – i tak przeciążonych treściami programowymi – czymś nieważnym”. Otóż nie. To prawda, że spora część filozofii jest moim zdaniem rodzajem gry intelektualnej, czy też, jak twierdzili Grecy, rodzajem intelektualnej podróży, przygody, którą przeżywa się dla niej samej. To jednak nie wada, a zaleta. Znaczy to bowiem, że jest tworzona z autoironicznym tłem, z dystansem do siebie i do twierdzeń, które się wypowiada. Sądzę, że ten typ podejścia do filozofii jest zwykle bardziej owocny i wartościowszy, niż typ oznaczający się powagą i namaszczeniem. „W filozofii nie ma miejsca na dogmaty, ceremonie czy jakiegokolwiek uświęcone byty, choćby nawet poszczególni filozofowie w tę stronę dryfowali... Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem, to umysł tak płytki, że dzieła jego nie są pewnie warte czytania”⁶. A zatem to co niepoważne, nie musi być nieważne. To utopiści projektowali ludzkość bez działań niepoważnych: jednakowe mundury, praca i sen. Filozofia bywa więc niepoważna, choć jest ważna. Jeśli kogoś irytuje to twierdzenie, to chciałbym zauważyć, że być może najwybitniejszy w dziejach filozof, Platon, przedstawiał swoje główne zrozumienia w formie bajek. Dzieci w przedszkolu podobno się śmieją, gdy dowiadują się, że tata któregoś z nich jest filozofem. Przeczuwają być może, że taki ktoś pasuje raczej do krainy bajki i baśni, a nie do świata poważnych dorosłych. Filozof, który na siłę chce uciec przed tym komizmem – i zachować połączone z różnymi przywilejami miejsce w poważnym gmachu nauki – staje się jeszcze bardziej komiczny. Przesadza w powadze i zamienia się kukiełkę kulturową, w kapłana z namaszczeniem cedzącego słowa, nabijającego fajkę i pocierającego podbródek.

Streszczenie

Wyróżniam dwa typy filozofii; pierwszy, którego początkiem jest zdziwienie (Platon), oraz drugi, który dąży do tego, aby niczemu się nie

5 Rozdział: *Ze Stefanem Swieżawskim o znakach czasu*, w: K. Janowska, P. Mucharski: *Rozmowy na koniec wieku 1*. Społ. Inst. Wyd. Znak, Kraków 1997.

6 Cytat jest połączeniem tekstu Bertranda Russella i tekstu Leszka Kołakowskiego. B. Russell: *Mądrość Zachodu*. Warszawa 1995, s. 6; L. Kołakowski: *Horror Metaphysicus*. Warszawa 1990, s. 7.

dziwić (Marek Aureliusz). Pierwszy jest bardziej dziecięcy i żeński, drugi, dorosły i męski. „Filozofia dorosła” stała się przez Kartezjusza i post-newtonowski mechanicyzm filozofią panującą w nowożytności. Nauki medyczne osiągnęły dzięki niej ogromne sukcesy. Być może jednak za sukces trzeba płacić. Mechanistyczne (zimne, wyrachowane) oraz biologistyczne (drapieżne) podejście deprawuje teraz, jak sądzę, środowisko medyczne. Stąd, jako jedno z lekarstw, zachęta do zwrócenia studentom medycyny uwagi na inny rodzaj filozofii. Świat, w tym przymacie, zaczyna jawić się jako wielowymiarowy, zadziwiający, cudowny, a wygodne życie jako cel ostateczny – a przez to traktowanie ludzi jako środka – zaczyna jawić się jako pozbawione sensu.

Słowa kluczowe: **edukacja filozoficzna, mechanicyzm, źródła filozofowania**

Summary

I distinguish two types of philosophy: the first one whose beginning is astonishment, surprise (Plato), the second one which aims at not being

surprised by anything (Mark Aurelius). The first one is more childish and female, the second one adult and male. “Adult philosophy” has become a dominant one in modern times because of René Descartes’ teaching and post-Newton mechanism. As a result, medical science achieved significant success. However maybe one has to pay for success. Mechanical (cold, calculating) and biological (predatory) approaches are depraving medical circles. That is why (as one of the remedies) there is a need to draw medical students’ attention to the other kind of philosophy. The world, in this view, starts to appear multi-dimensional, amazing, miraculous, whereas comfortable life as the highest goal (and consequently instrumental treatment of other people) starts to appear as nonsense.

Key words: **philosophical education, mechanicism, sources of philosophy**

Adres do korespondencji

dr Jacek Feliks Breczko
ul. Kraszewskiego 8/45
15-925 Białystok
e-mail: breczko@poczta.onet.pl